

WSPÓLNA PRACA

Tygodnik poświęcony sprawom Ziemi Łomżyńskiej.

PRENUMERATA:

Z przesyłką pocztową i odnoszeniem do domów: rocznie rb. 5, półrocznie rb. 2 k. 50, kwartalnie rb. 1 k. 25.

Zagranicą: rocznie rb. 6, półrocznie rb. 3, kwartalnie rb. 1 k. 50.
Numer pojedynczy kop. 10.

REDAKCJA

w domu p. Czarnieckiego (3-cie piętro)
na rogu ulic Długiej i Krótkiej,
otwarta codziennie, z wyjątkiem świąt
od 4 do 6 po południu.

ADMINISTRACJA

w domu p. Bronowicza (parter)
na rogu ulic Rządowej i Krótkiej,
otwarta codziennie z wyjątkiem świąt,
od 11 do 12 w południe.

OGŁOSZENIA:

Reklamy: 1/1 strona . . . rb. 16

« 1/2 « . . . rb. 8

« 1/3 « . . . rb. 4

« 1/8 « . . . rb. 2

Drobne—po kop. 3 za wyraz.

Ogłoszenia do „Wspólnej Pracy” przyjmują w Warszawie: Dom Handlowy L. i E. Metzki et Co.—Marszałkowska № 130 oraz Biura Ogłoszeń Ungra—Wierzbowa 8 i Buchweitza—Marszałkowska 120; w Łodzi: Biuro Ogłoszeń Kasmann i Zaks—Piotrkowska 9.

Broń ochronna typów wyższych.

Piorunujemy na obłudę, piętnujemy kłamstwo, zapominając, że dzięki niemu pewien typ ludzi i to nie byle jakich, lecz z najprzedniejszej gliny ludzkiej ulepionych, żyć może w naszych współczesnych społeczeństwach, cywilizowanych i zwanych, a w gruncie rzeczy ożywionych ideałami stada. Zapytajcie bowiem poważnych badaczy w jakiej erze żyjemy, a oni, ci uczeni socjologowie i historycy, odpowiedzą wam, że „wszyscy żyjemy jeszcze w epoce stada, może zaledwie u progów jej przełomu”.

I oni odpowiedzą wam, jak to obecnie „typ wyższy”, reprezentowany przez jednostkę o bujnym i wyraźnym indywidualizmie, otoczony ze wsząd masą bliźnich należących do „typów niższych” i „pośrednich”, aby nie runąć z tej wyżyny, na którą się wspiał wysiłkiem własnym, musi przystosowywać się kłamliwie bo pozornie do swego otoczenia, do okoliczności, gdyż rozumie, że nawet w tych szczytowych granicach swobody, jakie mu owe kompromisy zapewniają, może on już znaleźć pole pracy „dla siebie”.

A to jest przecież dla jednostek tego typu rzecz najważniejsza.

I powiedzą wam dalej ci badacze dziejów ludzkości, że dawniej gorzej się działo na ziemi tym, co przychodzili na świat zbyt wcześnie.

Dawniej przedstawiciel wyższego typu musiał pola pracy indywidualnej strzec pięścią, ciemnością lochu, wreszcie okrucieństwem bezwzględnym, jeśli miał odpowiednią siłę po temu.

Dzisiaj ludzkość posunęła się już o tyle dalej, że przedstawiciel typu wyższego przed zachłan-

nością stadną broni się skutecznie obłudą, która też nie jest już dzisiaj tym, czym była ongi, lecz uległa zróżniczkowaniu, niepospolitemu wyćwiczeniu, jednym słowem obłudą, którą się typ wyższy w stosunku do swego stadnego otoczenia posługuje niby tarczą ochronną, jest też ona dzisiaj odpowiednio do nowych, zróżniczkowanych warunków bytu dopasowaną.

Czy typy wyższe mogły by się już dzisiaj obejść bez tej tarczy ochronnej?

Nie!—Każdy dzień przeżyty w obrębie społeczności współczesnej przekonywa nas o tym, że doba obłudę dla typów wyższych jeszcze nie prędko przeminie; jeszcze są oni zmuszeni kłamliwie wyznawać ideały stada, które brutalnie narzuca swe autorytety społeczeństwu.

I „typy wyższe” godzą się po okresach szlachetnych, buntowniczych porywów na posługiwanie się obłudą, bo życie codzienne przeko-
nało je, że obłuda jest środkiem tanim i łagodnym, nadto rozumują one, że sam fakt konieczności kłamania ideałów stada, jest niewątpliwie dobą rozwoju wyższą od tych okresów, kiedy hor-
dom ludzkim żadne ideały nie przyświecały jeszcze.

Tak, był bowiem czas długi, kiedy zaspokojenie głodu i popędu rozrodczego, wyczerpywało skalę pożądań człowieka. Był potem czas, gdy ideały „typów wyższych” w mrokach nocy jeno mogły chodzić po naszej planecie.

Dzisiaj zaledwie i to od niedawna w płaszczach z tkaniny zwanej obłudą utkanych krążą one w blaskach słońca.

A będzie tak z nimi jeszcze długo, bo czas

wyzwolenia z sieci kompromisów nie nadszedł jeszcze dla „typów wyższych”.

Era słoneczna, cała rozedrgana pełnym, szczerym, radosnym hymnem na cześć własnego „ja”, daleko jeszcze od nas.

A jednak po pewnych niezawodnych oznakach wiadomo, że chwila ta, w której każdy bujny indywidualizm sobą być będzie miał możliwość w ciągu całego swego życia, zbliża się ku nam.

Przypomnijmy sobie bowiem pewne momenty z przeszłości i teraźniejszości.

Wspomnijmy, że w mrocznych czasach pierwotnego bytowania ludzkości, gdy człowiek szedł za popędem swego „ja”, burzył i tylko burzył, dzisiaj zaś, gdy odda się w moc popędu tego, może już tworzyć.

Pierwszy etap—to nasze wczoraj, drugi to nasze dziś, a jutro co przyniesie człowiekowi? To jutro z tęsknotą, jako ojczyzna o klimacie odpowiednim i warunkach istnienia doskonałych wycekiwane i przygotowywane pracą „typów wyższych”, sprawi, że człowiek żyjący w epoce tej przyszłości dalekiej, gdy pójdzie za głosem potężnym swej „jaźni”, będzie tworzył i tylko tworzył.

A tak, przez metamorfozy ilościowe w przeszłości i teraźniejszości dokonujące się, spełni się na falach jasnego jutra ten jakości cud.

I to jest owym balsamem krzepiącym siły zwątlące bojowników, co nowe wartości zdobywają dla ludzkiej masy i nowe światła zapalają dla niej iskrami prometejskimi, skrzesanymi przez siebie na niedostępnych górskich szczytach.

„Kur. Lub.”.

St. Poraj.

Helena Filochowska-Żmigrodowa.

N a t a l i a

(Ciąg dalszy).

Delikatny, przezroczysty zmierzch, jak dym błękitny, osnawał kontury drzew i sylwetki niewielu ludzi, błędzących parami po ogrodzie. Gąsły ostatnie blade złote smugi zórz wieczornych. Daleko, w haćzącem, wielkim mieście ryczały dziko i przerażająco syreny fabryczne.

A gdzieś blisko ktoś grał na flecie starą sentymentalną melodię, drżący, tęskny głos instrumentu skarżył się i płakał, jak żywy, cierpiący człowiek. Komuś serce pękało z bólu w ten zmierzch pachnący, pełen szepców i białych akacji...

Natalia, chwilami wprost nieprzytomna w niepokoju o Baamana, czekała jeszcze.

Po raz może setny tłumaczyła sobie, że mogła go przecie zatrzymać jakaś inna okoliczność nieprzewidziana, a nie jedynie tylko aresztowanie, jak to sobie wyobrażała. Jednak wciąż przymykając po-

Skólestwo wspomnień

*Wspomnieniom w sercu buduję ołtarze
mych marzeń, ekstaz, młodzieńczych uniesień;
staję przed nimi, modłę się i marzę,
gdy czuję w duszy szarą, smutną jesień.*

*Upiękasz ołtarz w barwne pióra pawie,
rozrzucając wokół wonie kadzidlane,
obraz młodości w złote ramy wstawię
i cichy, smutnie zadumany stanę...*

*Będę oglądać przeszłości obrazy,
grające skrami, niby w słońcu strumień,
zichwyty dawne, cichą rokosz zdumień,
łzy, pocałunki i chwile ekstazy...*

*I ty przyjdź rankiem, gdy już gwiazdy posną,
przyjdź, to się modlić będziem wtedy razem
przed mej młodości tajemnym obrazem,
tęskniąc za morzem, słońcem i za wiosną.*

*Będą się wokoło snuć kadzidel wonie
przed ołtarzami ekstaz i uniesień;
z świeżych róż wieniec złóż na moje skronie,
gdym czuję w sobie śmierć i szarą jesień.*

*Wspomnieniom swoim buduję ołtarze
z pieśni, całunków, śmiechów, oszłomień,
staję w zadumie, modłę się i marzę,
by znów zapłonął w piersi życia płomień.*

*Przyjdź... Będziem marzyć przed wspomnień obrazem
o kwiatach, które w kraju marzeń kwitną...
W mgłę kadzidlanej, wonnej umrznem razem,
tęskniąc za słońcem, za wiosną błękitną...*

Anatol Albu.

wieki widziała jego zmienioną, damną twarz w szarym tłumie żandarmów, otaczających go zwartym szeregiem, i w pięknych cierpiących oczach płomień wściekłego bunta, że oto jest już bezsilnym i nieczem już nie może pomódz jej i jej małemu synowi...

Wreszcie znała punktualność i rzadką delikatność Baamana, który nigdy bez ważnego powodu nie naraziłby jej na tyle godzin trwogi i niepewności.

I gdy zmierzch zaczął gasnąć i tracić swój miodry, delikatny odcień, Natalia dzwignęła się ciężko z ławki i z sennem dzieckiem na rękach poszła w kierunku domu.

— Wpadł — pomyślała z bólem w sercu, bijącym wolno, ociężałe i nierówno.

I równocześnie z tą pewnością przyszła pewność inna, budząca zgrozę, że Baaman zostanie stracony.

— Tak, powieszą go... Prawie napewno — męczyła się z uczuciem dzikiego chaosu w mózgu. — Ach, jakże mi was żal, Baamane... jak mi żal waszej dobrej, starej matki...

Tomasz Niklewski.

Z dziejów światopoglądu.

(Dokończenie).

Prawda, pozostało nierozstrzygniętych kilka bardzo ważnych pytań. Jednym z takich pytań jest: jaką jest tajemnicza przyszłość ziemi?

Nauka rysuje nam tę przyszłość, powiada świeżo zmarły głosny uczony polski Wacław Nałkowski, w sposób wcale nie wesoły. Mianowicie wszystkie dane przemawiają za tym, że ziemię we wszystkim, co na niej jest, bezwarunkowo czeka śmierć. Niewiadomo tylko, jakiego ta śmierć będzie rodzaju. Albo uleci własne ciepło ziemi, powietrze i woda przenikną w jej skaliste wnętrze—i glob nasz całkiem wystygnie i stanie się martwym, pustym jak księżyc. Albo słońce, wciąż tracąc swoje ciepło, i ziemię coraz słabiej będzie ogrzewać, wreszcie pokryje się twardą skorupą—i zgaśnie ta lampa dla ziemi, która wówczas ze stanu planetarnego przejdzie w satelitowy i dalej kręcić się będzie, niby grób milczący. Albo ociepała przez ciągły spadek meteorytów księżycy pospadają na swoje planety, zaś planety same runą na słońce—i cały nasz system planetarny zamieni się znowu na mgławicę—i zamrze na ziemi wszelkie życie, nastąpi dla niej nowa epoka apozyciczna, stanie się ona wraz z innymi planetami naszego układu jednym wielkim cmentarzyskiem.

Ale mamy dane pocieszać się tym, że nastąpi to może dopiero po milionach lat, bo ubytek ciepła na słońcu jest wciąż wynagradzany przez spadek nań meteorytów, przez ciągłe zagęszczanie jego masy. Bo proces stygnięcia słońca nie może postępować szybko, skoro w czasach historycznych zmiany klimatu wyraźnie nie nastąpiły. Może wyrok taki dla władcy ziemi i dla tego jeszcze nie jest nieodwołalny, że może i człowiek przeobrazi się w tym czasie na istotę o innej organizacji fizycznej, na jestestwo, dla którego nowe właśnie warunki będą odpowiednie.

Nagle uczuła śmiertelne zmęczenie i szła coraz wolniej, wolniej, wsłuchana w równy oddech dziecka śpiącego z główką złożoną na jej ramieniu. Patrzyła bezmyślnie na smugi światła, padające z okien krzywego domka do połowy przestłoniętego jaśniejącym wzmierzcha krzewem bzu, i czuła koło ostreca, jakby delikatne doknięcie czegoś chłodnego, ostrego, bolesnego.

Przez chwilę, chcąc oddalić trwogę i ból owych przeczuć tajemniczych, pomyślała o białym otulonym kwiatami domka nad morzem szumnym i niebieskiem, jak niebo.

— Ach... odpocząć, odpocząć, dziecino moja—przewiał przez jej zmęczone oczy biały obłok słodkiego marzenia.

Ale marzenie zgasło i pod powiekami Natalii zapłonęła znów wizja mądrych, cierpiących, pełnych banta oca Baamana.

Wolno przeszła około dwóch ciemnych okien swego pokoja i położyła rękę na klamce drzwi, wiodących do sieni. W chwili, gdy je miała otworzyć, dziecko obadziło się i zapłakało cicho.

Wszak wiadomo, że formy żywotne inne były dawniej, a inne są dzisiaj, że ogół form życia był i jest rozmaity do nieskończoności. Wszak wiadomo, że rośliny i zwierzęta przystosowują się do warunków, w których biorą początek i w których muszą przebywać. Wszak wiadomo, że organizmy zamieszkujące w powietrzu, są odmienne od tych, co przebywają na dnie oceanu; że poczęcie kwiatów odbywa się w zupełnie inny sposób, niż u zwierząt; że są organizmy, jak soliter, które się same przez się odradzają; że są jestestwa, które same sobie przyświecają; że są istnienia, które same sobie wytwarzają ciepło; że są istoty, które—jak owady, zasypiające w stanie poczwarki a budzące się jako skrzydlate motyle.—posiadają zdolność przystosowuje się do warunków swej egzystencji, i w innych warunkach staje się innym. Wszak nawet ciężkość jest rzeczą względną: przeniesieni w inne miejsca możemy stać się nienajbardziej, ale nawet zupełnie nieważkimi. Może więc życie na globie ziemskim, rozwinięte się od pierwszych zaczątków do najwyższych dotąd form, jakich świadkami jesteśmy obecnie, jest tylko przejściem do form jeszcze doskonalszych. Może chwila obecna, będąc skutkiem przeobrażeń już przeszłych, jest zarazem podstawą do nowych przeobrażeń, które dopiero nastąpią.

Wszystko żyjące przechodzi przez katastrofę śmierci, która oddała już ziemi miliardy miliardów trupów, które pod postacią różnych produktów z tlenu, wodoru, azotu i kwasu węglanego użyły ziemi i znowu powróciły do obiegu atmosferycznego. Może z obrzymim biegiem czasu tak wydoskonali się człowiek, że pokona to, czego dziś jest niewolnikiem, że uwolni się z niejednych więzów cielesnych. Może—roją niektórzy.—stanie się organizacją tak odmienną od dzisiejszej, że duch będzie mógł zmieniać ciało, nie przechodząc wcale przez katastrofę śmierci.

Pozostaje w kosmogonji nierozwiązany jeszcze drugie wielkie pytanie, czy życie organiczne włącznie naszej planety jest udziałem, czy też i inne bryły niebieskie nie leżą odłogiem? Snuć domy-

W ciemnej sieni białe nieruchome maski obójnych twarzy żołnierzy, ustawionych w dwa rzędy.

Natalia krzyknęła i chciała cofnąć się, by uciekać, ale szare postacie zasłoniły sobą drzwi i znieruchomiały, trzymając karabiny lśniące chłodnym ostrzem bagnatów.

W pokoju, słabo oświetlonym blaskiem latarni płonęcej na dnie, stał przy ścianie wysoki, rosły oficer, a za nim kilka żandarmów. Gdy Natalia stanęła w progu, jeden z nich szybko i zręcznie zapalił lampę.

Oficer wyjął jakieś papiery, pochylił się nad nimi i popatrzył uważnie w twarz Natalii.

Blisko ujrzała jego ciemne, gazińskie rysy i czarne, dzikie, orle oczy, patrzące na nią z wyrazem osłupienia i męki.

Przez jej stępiaty mózg błysła myśl, że twarz tę zna. I nagle wspomnienie przyniosło jej na powrotnych falach lat dawno przeżytych świadomość, że w rodzinnym swym mieście widywała często w ulicach człowieka tego, którego twarz przy spotkaniu z nią rozświetlała się jakby, a przepiękne dzikie oczy

sły o możliwości zaludnienia innych ciał niebieskich poczęto od chwili, kiedy wśród różnych planet dopatrzono się licznych pokrewieństw, nakazujących uznać je za równorzędne z ziemią. Stopień tego pokrewieństwa dla różnych brył niebieskich w stosunku do ziemi może być bardzo różny.

O Marsie, naprzykład, bliskim sąsiedzie naszym, wiadomo co następuje. Tak samo, jak ziemi, promienie słoneczne przynoszą mu światło i ciepło; tak samo posiada wodę; tak samo okrążają go obłoki; tak samo pływa w atmosferze; tak samo pokryty jest lodami w okolicach podbiegunowych. W przeciwstawieniu do ziemi więcej na nim jest łądów, niż mórz; łądy te nie wynurzają się jak u nas, niby wyspy z olbrzymich oceanów, ale otaczają morza wewnętrzne śródziemne, które posiadają mnóstwo zatok, wąskich a długich. W przeciwstawieniu do ziemi, każda masa na Marsie jest lżejszą: pud, przeniesiony nań z ziemi, ważyłby tam tylko 15 funtów. W przeciwstawieniu do koloru Ziemi, barwa łądów Marsa wydaje się czerwono-żółtawo-pomarańczową, barwa wód zielonkawa, a barwa roślinności żółtawo-pomarańczową. Nachylenie równika Marsowego do ekliptyki jest prawie takie same, jak dla ziemi, a stąd wynika, że i rozkład roku musi być taki sam, jak dla ziemi, z tą tylko różnicą, że każda trwa dwa razy dłużej, niż na ziemi. Oto całokształt warunków egzystencji na Marsie, które tak są do naszych podobne, że z dużym prawdopodobieństwem przyjąć można możliwość zamieszkania go przez istoty do nas podobne.

Bliskich nam Wenerę i Merkurego dotyczą również podobne pokrewieństwa, lubo w stopniu mniejszym. Dla innych planet tegoż układu warunki są znacznie lub zgoła odmienne. Tak, naprzykład, dla Neptuna, tej ostatniej wyspy naszego archipelagu, jeden rok równy jest 165 latom ziemskim—i już ta okoliczność świadczy, że gdyby życie trwało na nim przeciętnie tak długo, jak na ziemi, to dzieci przy plersiach miały by tam po 200 naszych lat, związki małżeńskie zawierano by tam w wieku niewiele więcej 4000 lat, a starcy dźwigiłoby tam na swych barkach ciężar kilkunastu tysięcy naszych lat,—i to mówi

patrzyły w nią z tęsknotą, smutkiem, namiętnością i mówiły jej coś gorąco i bezpamiętnie o oteblaniach, w których kipią spętane potęgi męskich, głębokich, szalonych uczuć... Wpatrzonym w nią oczom płomiennym odpowiadała zawsze spojrzeniem czystych dziewczęcych źrenic, pełnych współczucia i zrozumienia, gdyż, patrząc na znadzoną twarz grzazina i jego oczy pełne strasznej tęsknoty, myślała, że ten młody oficer straszliwie tęskni do swej dalekiej cądnej ojczyzny.

Teraz stał przed nią blisko, z wysiłkiem hamując drżenie ust. Przez chwilę źrenice jego, jakby nie pojmujące jeszcze całego tragizmu przeżywanego chwili, spoczęły na zmienionej twarzy dziecka, obiegły prawie obłąkanym spojrzeniem nieruchome rysy Natalii i skryły się pod powiekami.

Po chwili usłyszała młody, głuchy głos.

— Pani jest aresztowana.

Zabrzącały ostrogi i szable. Głuchy, młody głos znów rozległ się w ciszy:

— Trzeba znaleźć kogoś, kto zaopiekowałby się narazie dzieckiem. Musimy zaraz jechać.

już dostatecznie o konieczności innej organizacji ewentualnie mieszkańców Neptuna. A są i inne. Ale liczba światów jest nieskończona i ilość takich wśród nich, które mogą mieć warunki do naszych podobne, może być również nieskończona. I różnorodność warunków, i różnorodność przebywających na nich organizacji, do tych warunków przystosowanych, może być również olbrzymia. Wszak organiczne kształty ziemskie źródzone są przez miejscowe warunki naszego siedliska. Wszak mięso zwierząt na ziemi składa się tak samo z węgla, azotu, wodoru i tlenu, nie różniąc się prawie pod względem chemicznym od mięsa ludzkiego. Wszak te same na ogół materje tworzą ciała wszystkich istot, żyjących na ziemi. Może więc na innych planetach przebywają jestestwa, które obywiają się bez węgla i potrzebują wzamian innego pierwiastka. Może tym pierwiastkiem jest właśnie krzem, którego przewagę w większości brył niebieskich wykazała właśnie analiza spektralna. Może nawet i na słońcu, i na innych gwiazdach, przebywają jakieś istoty ogniste, których odmienna organizacja pozwala zamieszkiwać w płomieniach słonecznych tak samo, jak ludzie mogą przebywać na ziemi, jak nasze ryby mogą przebywać w wodach i na dnie oceanu. Może to istoty, obdarzone zupełnie innymi zmysłami. Może to jestestwa duchowe, pomiędzy którymi a nami nie zachodzi nawet żaden stopień intelektualnego powinowactwa.

Przestrzeń wszechświata jest pełna gwiazd, liczba tych ostatnich jest nieskończona. Te miljardy słońc — to miljardy środków układów planetarnych, a więc światów całych. Przestrzeń, która je oddziela, nie jest próżnią, która by je rozłączała, ale jest raczej węzłem komunikacji, który łączy je. Nie ma istotnego przedziału między poszczególnymi bryłami niebieskimi.

Według nowoczesnych poglądów kosmogonicznych każda planeta tylko przez krótki okres swych dziejów może być zamieszkaną. Jedne zamieszkałe były kiedyś, inne zamieszkałe są teraz, inne zamieszkałe będą w przyszłości. Jedne są w okresie młodzieńczym — przygotowawczym; inne w okresie dojrzałości — w życiu pełnym; inne wreszcie w okresie starości — przeżyły fazy żywota

Natalia zrozumiała.

Słamała nieludzki wrzask i obiema rękami podniosła wysoko syna, patrząc mu w przerażoną twarzyczkę oczyma jakby zasypanymi popiołem. Mocno i prędko zaczęła całować jego czoło, oczy, jasne kędziory i małe rączki, które co chwila konwulsyjnie zaciskały się koło jej szyi.

— Pamiętaj... pamiętaj... Pamiętaj o matce — wyszeptała z wysiłkiem, oblana śmiertelnym potem.

Patrzyła bezprzytomnie, jak dziecko jej brała na ręce chada, straszna kobieta z sówkami oczyma i jak ono, lękając się krzyczeć, pokorne i błędniki wyciągało małeńkie, dygoczące rączki z przejmującym, zdławionym szepem.

— Ja nie chcę mamie... mamusia...

Drżący męski głos mówił:

— Dziecko tymczasem zostanie u tej kobiety... Innych sąsiadek nie ma. Może pani zechce zostawić pieniądze, zlecenia?

Dziecko u tej... u tej zbrodniarki—jej dziecko... Uśmiechnęła się nieprzytomnie. Wyjmowała jakie

czynnego. Jedne wstanie naradzającego się życia, inne w fazie życia zamierającego; jedno to kolebki, inne to groby. Wszystko na ziemi rodzi się, żyje i umiera. Gdy nastąpi kres bytu dla ziemi, powstaną inne ziemie — i nowe na nich jesienie i wiosny. Gdy zagaśnie nasze słońce, powstaną inne słońca — i nowe z nimi układy słoneczne, i nowe na nich smutki i radości. Prawo postępu rządzi we świecie powszechnie, terazniejszość tworzy tylko wrota, przez które przeszłość przerzuca się ku przyszłości. W terazniejszości należy widzieć tylko stan, nagromadzony przez potęgę przeszłości oraz zarodek nowych stanów na przyszłość.

25/III 1911.

Będą ludzie.

W № 136 „Kurjera Warszawskiego” spotykamy artykuł znanego krytyka i publicysty p. Z. Dębickiego, o ostatnim wydawnictwie abiturjentów szkoły Chrzanowskiego w Warszawie, które ukazało się na półkach księgarskich i nosi tytuł «U wrót życia».

Jest to już trzecia z kolei książka uczniów szkoły polskiej. Pierwszą p. t. «Ruń» wydali uczniowie szkoły kieleckiej, drugą uczniowie szkoły Konopczyńskiego, a wszystkie, zdaniem autora artykułu, dają chlubne świadectwo myślom, usposobieniom i dążeniom wstępującego w życie pokolenia.

Szkola polska, pisze autor artykułu, ma zaledwie pięcioletni okres istnienia za sobą. Jest to zbyt mało, aby ją można było wszechstronnie osądzić, zwłaszcza, że okres ten nie jest wolny od wstrząśnień. Jeżeli jednak wnieść do poszczególnych owoców o wartości, mocy i szlachetności drzewa, które je rodzi, to szkoła polska w tym krótkim okresie dała już niejedno świadectwo swoich dobroczynnych wpływów na młodzież.

Ogromną jej zasługą, czytamy dalej, jest już to, że potrafiła przywiązać do siebie uczniów, że z tych dwóch wrogich obozów, które w rządowej szkole w nieustannej były z sobą walce, umiała uczynić obóz jeden,

banknoty rękami zimnemi, jak u trupa, podawała je potwornej kobiecie, zaczynając znów nie pojmować, czego chcą od niej ci ludzie i czemu jej syn małeńki płacze na rękach tej strasznej sąsiadki z przeciwka, a ona, Natalia, ma w mózgu tyle lodu i zarazem tyle żaru w osłupiałych ślepnących oczach.

Jak z oddali słyszała męski jakby wzruszony głos, który aspokajał ją poprawną francuszczyzną i zapewniał, że dziecka nie stanie się krzywdą.

Zaturkotał powóz i z pośród brzęku ostróg, szabli i karabinów zabrzmiało krótkie, ostre słowo: — Jedziemy.

Natalia stała nieruchoma i patrzyła błędnie w przerażoną twarz dziecka.

— Poprosta wydrę tej wiedźmie dziecko i może ada mi się acieć — błysnęła jej myśl nagła. Ale będą strzelać... Zabiją... I dziecko zobaczy... albo zginie małaństwo... Nie można... przemknęło po jej stępiętym mózgu...

Posłaśnie po raz ostatni ucałowała drżące asteczka syna, spojrziała na niego pastemi, nieprzy-

łącząc nauczycieli i uczniów w harmonijnie i zgodnie pracujące grono.

Dla nas, co pamiętamy zgoła inne stosunki i nieraz dziś jeszcze, po latach wielu, z przykrością wspominamy czasy szkolne i rozpamiętywujemy wyrządzone nam krzywdy, tem bardziej krzepiące są jasne, proste i niemal radosne słowa, w jakich młodzież dzisiejsza określa swój stosunek do szkoły. A czyni to ona nietylko poufnie, nietylko w rozmowach z rodzicami, ale wyznaje publicznie, że szkołę swoją kocha, że ma dla niej głęboką wdzięczność, że opuszcza jej mury z żalem, wynosząc z nich dobre wspomnienie.

«Szkole na chwałę, braciom na otuchę», mówi dewiza nowowydanej książki Dewiza taka nie mogła, pisze p. Z. Dębicki, zabłądzić tu przypadkiem. Położono ją najwidoczniej po głębokim namyśle, uznając, że najtrafniej określa ona to, co było ideałem założenia wy dawnictwa.

I rzeczywiście. Bo słuchajmy tylko, w jakich słowach młodzież szkołę swoją żegna, jakie wynosi z niej wspomnienia na długą drogę nieznanego jeszcze życia.

«Błogosławiona bądź, szkolo nasza! wołają pełnym głosem swoich młodych piersi. Jak długi i szeroki kraj polski, niech brzmi nasze świadectwo o Tobie. Byłaś nam ostoją silną dla ducha; wiodłaś nas pewną ręką swoich kierowników ku czystej wiedzy i ku wszystkiemu, co szlachetne; nie prześladowałaś niczego, co z serca szło; ocenić umiałaś wszystko, co szczerem było; wypleniałaś obłudę i fałsz; pozyskałaś zaufanie nasze — i ciągle szłaś po drodze postępu i co możliwe było, dałaś nam».

Szkola, do której tak mówią wychowawcy, może być dumną i szczęśliwą, bo spełniła najważniejsze swoje zadanie: pozyskała *zaufanie* młodzieży.

«Błogosławiona bądź szkolo», powtórzmy razem z młodzieżą — błogosławiona bądź za to, że dajesz narodowi zapowiedź *ludzi*. A o nich — nam, szukającym dróg w przyszłości, przedewszystkiem chodzi. Nie o te próby literackie młodych autorów, które mogą być mniej lub więcej szczęśliwe, ale o treść wewnętrzną tych dusz,

tomnemi oczyma i wyszła otoczona ostrzami bagnetów. Jak krwawy błysk zaślśniła w jej bezświadomości odrętwienia pewna myśl okropna. — Myśl, że może lepiej jeden z tych zimnych, lśniących bagnetów wbić w najdroższe, małeńkie, drgające serce — — — wbić i odejść, aby nie katowano, nie męczono tego dziecka, co porzucone, jak szezenie, kopane będzie i bite...

Gdy wsiadła do powoza, usłyszała straszny, dziecięcy krzyk.

— Puście — szarpnęła się, jak oszalała, chcąc wyskoczyć. Ale powóz ruszył i ręce jej schwyły w stalowy aścisk palce oficera.

Tracąc przytomność, zapadając w czarną otchłań bezczucia, ujrzała w świetle taterni smagłą twarz, dzikie, namiętne oczy, wpatrzone z wyrazem ostąpienia i — może jej się zdawało — w czarnym pudle powoza zadrżał szept, pełen jęku:

— Boże... Ta sama... Jaka piękna... Jaka piękna...

(C. d. n.)

które stoją na progu życia obywatelskiego i które niebawem na szalach tego życia już zaważą.

Jaki jest ich ciężar gatunkowy? Jakie jest ich oblicze? jaki związek z ziemią?—zapytuje znakomity publicysta.

Odpowiedź na to daje nam pierwszy z brzegu artykuł, podznaczony literami W. V. „Poznaj swój kraj”.

„Chodź z nami tam—czytamy gdzie brud i nędza wszechwładnie panują. do Częstochowy i Sosnowca. gdzie dym i popiół, zmieszane z potem krwawym twych braci, zasłaniają polskie niebo i skąd włoch, Niemiec, Francuz i żyd miliony wywożą. Spójrz na te twarze wybladłe, zczerniałe od dymu, wycieńczone chorobą i pracą na te mieszkania ludzkie, do nich raczej podobne, na te dzieci, poniewierające się w kale ryszczoków, na wyrostków i dziewczyny, schyłone nad warsztatami, a tracące zdrowie, ciało i duszę w ciężkiej walce o chleb powszedni. Spójrz na matki, rzucające dom i dzieci dla marnego zarobku i na ojców rodzin, zgnębionych życiem, wciskających w garście szynkarza grosz krwawo zapracowany. Spójrz, przyjrzyj się wszystkiemu, a zaciśniesz ręce z rozpaczą i bólu i rzekniesz „Tak być nie może”. I całe życie swe starać się będziesz, aby tak w przyszłości nie było”.

Inny te same myśli, z wyrzutem dla siebie samego, ubiera w szatę poetycką i woła:

„Do niskich strzech, do ciemnych chat
Trzeba nam z torbą iść żebracza.
Za zło czynione tyle lat
Prosić i pytać czy przebaczą?”.

Oto jest już zupełnie jasno wykreślona droga obowiązku obywatelskiego. Wystarczy, aby uwierzyć w to, co mówi młodzież na pierwszych kartach swojej książki: „niech idzie w świat i niech wieść dobrą szerzy: *będą ludzie!*”.

Będą niewątpliwie, bo zdają sobie sprawę z potrzeb społecznych i narodowych, bo rozumieją, że brak nam «pracowników skromnych, brak sztabowi polskemu żołnierzy», że należy otrząsnąć z siebie raz na zawsze «pawie pióra, papuzie gusty, bezwładna projektomanję, prywatę polską, miękkość i rozlazłość rodzimą», a ująć natomiast «twardą dłońią życie» i kierować niem jak okiełznanym rumakiem.

Wracając się jeszcze do treści «U wrót życia», p. Z. Debicki stwierdza, iż jest w niej dużo poezji. Młodzież szkół polskich chętnie pisze wierszem i szybko zdobywa dobrą, poprawną, nieraz nawet kunsztowną formę. Świadczy to, zdaniem autora artykułu, o niewątpliwym i szybkim podnoszeniu się poziomu kultury literackiej w pokoleniu najmłodszym.

Jeżeli jednak zdobycie dobrej formy poetyckiej zależy w znacznym stopniu od wrodzonego talentu, od poczucia muzyki słowa i od indywidualnej wrażliwości estetycznej, to umiejętne posługiwanie się poprawną, jędrną, czystą, a nawet piękną prozą leży w zakresie tego, co szkoła powinna dać uczniowi.

O wszystkich też autorach prac, zamieszczonych w książce, można powiedzieć, że *umieją pisać po polsku*. Może dla nich, co przeżyli pięć lat w szkole polskiej, jest to już rzeczą tak naturalną i prostą, że nie oceniają nawet doniosłości swojej zdobyczy — dla nas jednak ta umiejętność była do zdobycia cięższą i dla tego nauczylimy się wyżej ją cenić.

W konkluzji autor artykułu pisze:

Czas, spędzony w szkole, nie był dla młodzieży czasem straconym. Program szkolny nie stanowił dla niej zamkniętych szczebli szranków—przeciwnie, wszyscy

wydstali się poza granice tego programu i starali się ogarnąć oczyma horyzonty dalsze i szersze.

Z wysiłków takich powstała książka, która nietylko dla szkoły i garści terococznych jej maturzystów, ale i dla społeczeństwa jest pamiątką cenną, jest istotnie tą «otuchą», o którą w obecnej chwili tak trudno.

Pozostaje ona nadto dla młodszych, dla tego «mrowiska», które niebawem zapelni «szerokie korytarze szkoły», wskazówka, jak powinien się kształtować i układać stosunek ucznia do szkoły, jak na zaufaniu do niej należy budować wspólną «solidarną celowość», ułatwiająca i szkole i uczniowi osiągnięcie celu.

Święto stokrotek w Kaliszu.

Kaliskie Towarzystwo higieniczne, chcąc skończyć budowę łaźni ludowej, postanowiło dzień 25 maja przeznaczyć na sprzedaż stokrotek, licząc, że każdy kaliszanie zechce dorzucić swój grosz pro publico bono. Cenę kwiatka oznaczono 5 kop. Kwiatki sztuczne sprowadzono z Warszawy, płacąc po groszu za sztukę. Na kilka dni przed tym świętem poczęto przybierać wystawy sklepowe białym kwieciami, a dnia 25 niektóre sklepy wystawiły napis: dzisiaj święto stokrotek; jeden zaś kapiec, sprzedający skarpety, powiesił w oknie kartę: „Kto dziś nie kupi margaretki, temu jutro pękną skarpetki”.

Żał od 8-ej rano panie, ubrane biało, w kapeluszach ugnarowanych symbolicznym kwiatkiem, stanęły na swych posterunkach. Niektóre z pań zasiadły przy stolikach, inne znów spacerowały z zielonemi koszykami a boku.

Posłałam rano służącą do miasta—wraca z kwiateczkiem. Znając jej skąpstwo pytam: „no, cóż, nie żal ci dziesiątki?” „Dałam za kwiatek dwadziestkę, odpowiedziała z dumą”. Potym wynosi moich syneków w podszkach i z własnej kieszeni kupuje im kwiecie, przypina do czepeczków i mówi do mnie: „niech widzą ludzie, że i te robaki chcą dziś świętować”.

Wychodzę na ulicę—wokół oblicza rozradowane, w niektórych oczach łaza rozrzewnienia polyska. Idzie z kościoła sznur młodzieży szkół polskich—każdy z kwiatkiem a boku, wychodzą wieśniacy i sypią dziesiątki, by zanieść kwiatek do wsi rodzinnej, pokazać, że spełnili dziś czyn obywatelski. Są też cerkwi żołnierze i młódz rosyjska i też sypią groszem. Tam znów żyd w chałacie trzyma kilka kwiatków. Służąc, wracając z miasta, przypinają kwiatek do koszyka, dorożkarz ubiera nim konia, tam znów maszyny w żydowskiej drukarni sato przybrane stokrotką. Widzę, pan jakiś możny wrzaca ukradkiem do puszek pięć rabli, miast dziesiątki — nie o rozgłos tu idzie, nikt się nie dowie, kto z nas najofiarniejszym był w dniu tym—idzie nam wszystkim o to, aby jak najwięcej zebrać. Niech się dowiedzą mieszkańcy innych miast, że kaliszanie umieją

być dobrymi obywatelami kraju, że rozumieją potrzeby społeczne. Niejeden dał 20 kop., rubla i więcej, a wziął jeden tylko kwiatek, a dawali tak nie tylko ci, tak zwani inteligenci, lecz i biedny robotnik i wyrobnicza.

Dziś wszyscy równi, kto z kwiatkiem dąży. A kto bez kwiatka, tego panie zaczepiają i proszą by kupił i nikt się nie wyprasza. Idzie oficer—szynel zapięty od góry do dołu,—biegną już panie „pan jeszcze bez kwiatka“, a on rozpina szynel i z uśmiechem pokazuje mandar, cały apstrzony białą storkotką, lecz jeszcze jeden kwiat dorzuci i starannie go ukrywa, spiesząc dalej, by intrygować piękne kucpewce.

Na stacji żandarmi nie wydają paszportów (oczywiście czynią to z uśmiechem i po przyjacielsku), o ile kto nie kupi kwiatka—i z tej więc strony jest pomoc. Paniom z koszykami wolno jeździć w jedną i drugą stronę bezpłatnie.

Bogaci kupili tysiące kwiatów, abrali nimi karety, powozy i mkną do parku. Po Prońcu płyną łodzie starannie przybrane. Po południu rozeszła się wieść, że kwiatów zabrakło (kupiono 30.000), więc kto miał ich dużo, oddaje z powrotem, zostawiając tylko jeden.

Cadny, cadny dzień. Jakaś inna atmosfera się wytwarza, jakoś lepszym, weselszym czuje się człowiek. Cały czas myślą byłam w Łomży. Będąc dziecicciem tego miasta marzyłam o tem, jak ładnie byłoby, gdyby nasz miły Nowy Rynek, ul. Dworna, Farna i inne, tak dobrze mi znane i takie jakies bliskie—zaroily się przechodniami, kupującemi jakie kwiecie, aby alżyć nędzy ludzkiej, aby podnieść choć odrobinę kulturę naszego grodu. Czy też prędko tak piękny dzień w Łomży zawita, czy prędko nasze słynne z urody Łomżanki wylegną z koszyczkami na miasto?

Marja Grzymkowska-Moczydłowska.

GŁOSY WOLNE,

Czy ja wina?

Kto, rozszerzając swą wiedzę, cofa się równocześnie pod względem moralnym, ten w rozwoju swym raczej się cofa, aniżeli postępuje naprzód.

Arystoteles,

Czy dla młodzieży szkolnej dostępną jest każda wycieczka krajoznawcza? oto pytanie, które powstaje w umyśle niejednych rodziców, co z drżącym z obawy sercem oczekiwali do 3-cj rano powrotu swego dziecka z ostatniej wycieczki krajoznawczej do Kozła w noc mroźną, w noc dżdżystą, bo córeczka, bo synek zdecydowali, że pojedą bez względu na niepogodę i odległość bez względu na brak opieki.

Tak, dzieci pojechały bez opieki, bo Tow. Krajozn. ułatwia, uprzystępnia wycieczki żadnym wiedzy, miłującym swą ziemię. Opieka zaś nad młodzieżą szkolną, o ile ta w wycieczce udział bierze, stanowi atrybucję rodziców, którzy swym dzieciom towarzyszą lub polecają je komuś z jadących. W danym zaś wypadku dzieci pojechały same. Szczęśliwym tylko trafem znalazły się osoby z personelu szkolnego i te powstrzymywały od ekscesów rozbawioną młodzież. Żaden ojciec, żadna matka nie postawiłaby tu swego veto, bo dzisiaj dzieciom nie się nie zabrania. Czy się przeziębią, czy wyzerpią fizycznie i umysłowo na całą dobę nikt z nich nie zapytał siebie, bo odpowiedzialność za konsekwencje braku rozwagi w takim przedsięwzięciu spadnie przecież na... szkoły, że na wycieczkę tak nużąca zezwoliły.

I wala się gromy na głowy tych kozłów ofiarnych, a młodzi wycieczkowicze spoczywają w miękkich pościółkach po całonocnych trudach, opuściwszy Mszę św. w niedzielę, opróżniwszy swe miejsca na ławach szkolnych w poniedziałek. Rodzice chodzą wokół nich na palcach cichutko, aby się biedactwa nie obudziły, wypoczęły po wysiłku, na jaki je narażono. Głośno za to wypowiadają słowa potępienia na parawany, za którymi starannie ukrywają własną winę. Jeżeli chcesz, poważny ojciec i roztropna matka, aby za postępki twych dzieci szkoła była odpowiedzialna, to ją dopuść do współdziałania z sobą w wychowaniu swych dzieci!!!!...

„Sam, czy sama jechać na wycieczkę nie mogę, nie chcę — rzec dziecku należało, — ale poinformuję się bliżej w szkole: zapytam, czy będziesz miał lub miała odpowiedzialną opiekę, a wówczas pojedziesz lub zostaniesz!“

Gdyby tak kwestja postawiona została wobec dzieci, pewno nadużycie młodych sił na wycieczkach nie miałyby miejsca, jak go nie ma, gdy szkoła wycieczkę dla młodzieży organizuje i nie na jeden dzień, a często na tydzień i dłużej zabiera dzieci pod swą opiekę i na swoją odpowiedzialność. Wycieczki bowiem dla młodzieży wymagają organizacji specjalnej, uwzględniającej fizyczną niedojrzałość młodzieży, która na wysiłki reaguje ze szkoda swego zdrowia, intelektu i etyki. Poeta, zachęcając do poznania kraju ojczystego pytaniem: «a czy znasz ty, bracie młody, twoje ziemie, twoje wody, dokąd płyną... kędy giną?...» pragnie by młodzież, poznając kraj, ukochoła go w sposób poważny, godny Polaka, polegający na poszanowaniu tradycji narodowych, jak zgadzanie się ze słuszną wolą starszych, sprawność w pełnieniu obowiązków i przygotowała się na dzielnych synów Ojczyzny, a nie wyrastała w samowoli, w lekceważeniu wszelkich służnych rozporządzeń czy to rodziców w domu, czy wychowawców w szkole. Nie tak, jak się to dziś dzieje, w epoce „odwiecznej walki“, tak nazywanej przez młodych zarozumiałców, niezgodności poglądów ludzi dojrzałych z niedowzrocznymi teorjami młodzieży. X.

LISTY DO REDAKCJI.

Szanowny panie Redaktorze!

Ponieważ p. Jabłoński, członek komitetu kolejowego rozdzielczego, w liście zamieszczonym w № 21 «Wspólnej Pracy» nie umie objaśnić, dla czego zebranie obywateli miejskich w kwestji przyjęcia udziału w wydatkach na budowę kolei do Łomży zwołane zostało dopiero 23 maja, więc ja spieszę to uczynić, dając drobiazgowie wyjaśnienie.

Komitet rozdzielczy w odezwie z dnia 11/24 marca r. b. № 333 zwrócił się z prośbą do Reprezentanta Towarzystwa Rolniczego p. Woyczynskiego o nadesłanie przed dniem 5/18 kwietnia szczegółowych danych co do budowy i eksploatacji projektowanej kolei «Czerwony-Bór» (Śniadowo) «Łomża», jak również, na jaką zapomogę może liczyć skarbu państwa ze strony instytucji i osób prywatnych.

Odezwę tę, nie wiem przez kogo mi przysłałą lub też przyniesioną, znalazłem u siebie w kancelarji dopiero w dniu 12 kwietnia. Nie wiedząc nic, co zrobiono już w tej mierze, domyśliłem się tylko, iż prawdopodobnie idzie o dostarczenie danych, co do zapomogi. Nie mogłem i nie miałem prawa decydować sam tak doniosłej sprawy, a zwołać zebranie, gdy do określonego przez Komitet Rozdzielczy terminu pozostało tylko sześć dni, na cztery dni przed świętami Wielkanocnymi i w czasie świąt żydowskich, było wprost niemożliwe; więc natychmiast po otrzymaniu wzmiankowanej odezwy i po naradzie z radnymi miasta zawiadomiłem Komitet, iż wskutek nadchodzących świąt nie jestem w stanie zwołać zebrania obywateli w celu określenia niezbędnej zapomogi, lecz nie wątpię, iżby obywatele miejscy, zważywszy korzyść przeprowadzenia do Łomży kolei, takową zaofiarują i pieniądze będą zebrane natychmiast po zatwierdzeniu przez rząd budowy kolei. Na zawiadomienie to nie odebrałem od Komitetu żadnej odpowiedzi.

Następnie zaś, rzeczywiście w końcu kwietnia, zwracał się do mnie p. Jabłoński w kwestji zapomogi i wtedy ja zakomunikowałem p. Jabłońskiemu treść powyższego zawiadomienia i dowiedziawszy się, że p. Jabłoński wyjeżdża do Warszawy na sesję Komitetu, prosiłem o powiadomienie mnie, jaka zapadnie decyzja, abym mógł odpowiednio działać. Powiadomienie to otrzymałem, gdy wypadkowo spotkałem p. Jabłońskiego w Towarzystwie Kredytowym, i wtedy dowiedziałem się, iż Komitet wymaga bardziej konkretnych danych co do sumy, jaką może ofiarować miasto, w pięć zaś dni po otrzymaniu tej odpowiedzi zwołałem zebranie obywateli miejskich.

Wogóle w udzielaniu danych, co do warunków, niezbędnych do połączenia kolejowego Łomży z Czerwonym Borem lub też Śniadowem, Komitet Rozdzielczy, czy też jego członkowie są tak skąpi, iż Magistrat miasta w tej kwestji błądzi wprost po omacku.

Prezydent miasta *Maciejewski*.

Zaremby-Kościełne.

Na samym skraju naszej gubernii, zdala od większych skupień ludzkich, rozsiadła się cicha, miła osada Zaremby-Kościełne. Odcięta od świata żyje życiem samodzielnym, czerpiąc soki żywotne przeważnie z Warszawy, przez stację Malkiń, odległą o 8 wiorst.

Dobrze prosperuje założony staraniem ks. kanonika Nadratowskiego sklep współdzielczy «Łączność»: dał w roku bieżącym przy ogólnym obrocie 7500 rb. — 270 rb. czystego zysku. Członków liczy zaledwie około 70, co jest stanowczo za mało w stosunku do ludności chrześcijańskiej miejscowej i okolicznej. Prezesem Zarządu jest p. Zawistowski, gospodarz z pobliskiej wsi, za jego też inicjatywą postanowiono na ostatnim zebraniu przyłączyć się do Warszawskiej Hurtowni.

Istnieje od roku Kasa pożyczkowo-oszczędnościowa, prowadzona przez p. Mikołaja Niemirę. Kasa, przy 8000 rb. obrocie dała zysku 370 rb., wypłacając 7% udziałowcom.

Kółko Rolnicze, pod kierownictwem p. Hieronima Konarzewskiego, sprowadza nawozy sztuczne, nasiona

i udoskonalone narzędzia rolnicze. Przeszłej niedzieli odbyła się pogadanka instruktora Kółek Rolniczych na powiat Ostrowski p. Załuski.

Dobrze by było, żeby takie pogadanki mogły odbywać się częściej, co przy dość licznej i zasobnej w wiedzę rolniczą obywatelstwie naszym nie napotkało by chyba poważnych trudności.

Z inicjatywy miejscowych obywateli pp. Eckerta, Pawelczyka i Migdała organizuje się T-wo Straży Ogniowej; statut posłano już jednośnej władzy do zatwierdzenia.

Ks. kanonik Nadratowski, który wogóle jest duszą wszystkich szlachetnych poczynań, zakłada bibliotekę parafialną; dopomaga mu w tej zbożnej pracy miejscowy organista p. Stanisław Kozłowski.

Jedyną wadą miejscowych instytucji ekonomicznych (sklep spółkowy i kasa), że dotąd ze swych zysków nie przeznaczyły ani grosza na cele filantropijne i użyteczności publicznej; przypuszczamy, że nastąpiło to nie z braku poczucia obowiązków obywatelskich wśród członków, lecz dla tego, że instytucje są młode i mało zasobne.

Mogła by też tutejsza młodzież zakrzętać się koło urzędnika przedstawienia amatorskiego, aby zasilić dochodem organizujące się instytucje. Więcej wiary w siebie, a napewno się uda.

Erzejezdny.



KRONIKA. Miejscowa.

Z 2-go Stowarzyszenia Spożywczego. Z sześciu kooperatyw spożywczych, jakie powstały w naszym mieście (I—Handel winno-kolonjalny, II—Handel bławatny, III—Chleb, IV—Hurtownia, V—Jadłodajnia, VI—Opał) funkcjonują normalnie dwie: Handel winno-kolonjalny i Handel bławatny (łokciowy). Zarząd tego ostatniego rozesał w ubiegłym tygodniu do członków swoich sprawozdanie za rok 1910, poprzedzone gorącą odezwą o popieraniu własnego handlu. Kończy się odezwa słowami: „niech każdy członek pamięta, że rozwój stowarzyszenia, to jest także i poprawa jego bytu, uzdrowotnieniem stosunków społecznych”.

Pomimo to na zebranie ogólne w pierwszym terminie w dniu 31 maja stawiło się na 285 członków zaledwie kilkanaście osób. Drugi termin zebrania wyznaczono na dzień 7 czerwca r. b. o godzinie 6-ej po południu w lokalu «Lutni», które odbędzie się bez względu na ilość obecnych.

Przy sposobności musimy zaznaczyć, że w ostatnich czasach, zawdzięczając pozyskaniu sumiennego i doskonałego fachowca na stanowisko zarządzającego sklepem, obroty znacznie się zwiększyły — prawie podwoiły się. Zarząd również nie szczędzi trudów na reklamowanie interesu, rozrzucając po ulicach miasta w dni świąteczne zawiadomienia o wyprzedzaży za połowę ceny resztek oraz wysortowanych, posezonowych towarów. Wprawdzie administracja sklepowa miewa z tego powodu nie mało przykrości a publiczność zawodów, gdyż niektórzy, nie przeczytawszy uważnie zawiadomienia, przychodzą do sklepu z przeświadczeniem, że za pół ceny sprzedaje się wszystkim towar, znajdujący się na składzie. Taki klient wybiera materiał z najnowszego transportu, zapytuje o cenę i pragnie zapłacić «stosownie do ogłoszenia» połowę ceny.

Milczący zegar. W innych naszych miastach ze straźnic ogniowych lub z wież kościołów rozbrzmiewają

codziennie przecudne, kojące zmęczone dusze, hejnały. Myślny wprawdzie na taką ucztę zdobyć się dotąd nie mogli, ale mieliśmy zegar, utrzymywany kosztem miasta, który z kościoła ewangelickiego przemawiał swoim miarowym, nieco ochrypłym głosem do publiczności, wydzwaniając cienie kwadransy a grubiej godziny. Od dłuższego czasu zegar milczy, chociaż godziny wskazuje prawidłowo. Narazie myślno, że mechanizm się popsuł i że lada dzień zostanie naprawiony. Gdy jednak upływa rok blisko, a zegar wciąż milczy, zaniepokojona publiczność, a szczególnie nie posiadająca własnych zegarków ludność pracująca, zwraca się do Redakcji z zapytaniem o przyczynę milczenia. Trudno przypuścić, aby Magistrat przez oszczędność odmówił corocznej zapomogi (25 czy 50 rb.) na utrzymanie jednego zegara miejskiego, a tylko ta okoliczność mogła by usprawiedliwić milczenie.

Z T-wa Wioślarskiego. Na zebraniu ogólnym w drugim terminie, dnia 27 maja, uchwalono: wziąć udział w jubileuszowych regatach T-wa Włodawskiego, przeznaczając na upominek rb. 50 i na zapomogę dla załogi rb. 100.

Wycieczka, połączona z doroczną majówką w Drożęcinie, w dniu 29 maja nie doszła do skutku z powodu zapisania się w określonym terminie bardzo nieznacznej ilości uczestników. Jako powód zwykli bywalcy podają dżdżysty i chłodny czas. My dorzucamy—że i nasza rodzima chwiejność—niech się zapisują inni, ja ostatni. Tych „ostatnich“ robi się kilkudziesięciu, paraliżując każdą sprawę.

Wycieczki T-wa Krajoznawczego. W niedzielę d. 4 czerwca o godz. 6 rano wyrusza samochodem do Puszczy Białowieskiej wycieczka T-wa Krajoznawczego. Wyjazd z Nowego Rynku ze stacji samochodowej. Powrót nastąpi dnia 5 czerwca wieczorem.

W środę d. 7 czerwca odbędzie się wycieczka na wozach do Czerwonoborskiej wyżyny. Wyjazd o godz. 2 po południu. Oplata dla członków 40 kop., dla nieczłonków 60 kop., dla młodzieży 30 kop.

W niedzielę d. 11 czerwca odbędzie się wycieczka do Kleczkowa. Wyjazd o godz. 9 rano. Oplata dla członków 50 kop., dla nieczłonków 70 kop. i dla młodzieży 35 kop.

Zapisy na wycieczki przyjmowane są w składzie p. Tuszowskiego na Nowym Rynku.

Punkt zbórny na Nowym Rynku.

Z kinematografów. „Miraż“, wobec opadania dymu na placu pocztowym i zanieczyszczenia powietrza, przedsięwziął środki zaradcze, mianowicie: wyprowadził rurę o kilkanaście łokci wyżej i zmienił materiał palny.

Dobrze byłoby, żeby za przykładem «Mirażu» poszła «Fantazja», która rozpoczęła wstrzymane chwilowo przedstawienia. W tym wypadku chodzi o zmniejszenie łoskotu motoru, zakłócającego spokój sąsiednim mieszkańcom.

Ruch budowlany, jak już zaznaczaliśmy niejednokrotnie, stale wzrasta. W roku bieżącym (od 1 lipca) przybywa miastu sześć dwupiętrowych gmachów: trzy na ulicy Dwornej, jeden na Połowej, jeden na Wiejskiej i jeden na Giełczyńskiej. Ze wszystkich wyróżnia się estetycznym wyglądem dom p. Kowalskiego przy ulicy Dwornej. Prócz wspomnianych wykończających się, rozpoczęto budowę dwóch większych domów: na rogu ulicy Dwornej i Krótkiej przez p. Wejrocha i Pięknę i Wiejskiej przez sukcesorów Brzezińskiego.

Wystawa ruchoma i święto kwiatka. Warto aby co do obu tych spraw, cieszących się uznaniem ogółu,

odbyła się specjalna narada, złożona, naszym zdaniem, z przedstawicieli wszystkich miejscowych instytucji. Jakkolwiek wystawy i święta kwiatka nie da się urządzić przed wakacjami, to jednak, ze względu na formalności prawne i prace przedwstępne, czas wielki o nich myśleć.

Z Ostrołęki. T-wo Okręgowe Rolnicze w Ostrołęce, dnia 25 maja, odbyło swe zebranie nadzwyczajne, na którym instruktor Centralnego Towarzystwa inżynier p. Tuliszkowski miał odczyt o budownictwie ogniotrwałym. Odczyt ten zainteresował nie tylko stowarzyszonych rolników, lecz i dużo osób postronnych. Wszyscy z ciekawością wysłuchali referatu i oglądali przedstawione tablice poglądowe. P. Glinka z Suska mówił o poplonach. Dyskusja zwykła zakończyła zebranie. Potym p. Tuliszkowski udał się do szopy strażackiej i tam dał kilka cennych wskazówek dotyczących pożarnictwa. W piątek p. Tuliszkowski wyjechał do Kadzidla, gdzie wkrótce ma powstać straż ognowa ochotnicza. Tam przedstawił właścicielom dużo przykładów pouczających.

Ogólna.

Sprawa adwokata St. Patka. Dnia 20 maja r. b. ogólne zebranie departamentów Warszawskiej Izby Sądowej wykreśliło z listy obrońców jednego ze znakomitszych adwokatów warszawskich—Stanisława Patka. Żądał tego wykreślenia prokurator Izby na podstawie działalności Patka sądowej i społecznej. Patkowi zarzucono, że on w działalności sądowej poświęcił się obronie spraw politycznych, że zorganizował biuro obrony w tych sprawach i że dawał porady więźniom, by cofali swe przyznania do winy, tłumacząc, że były one wymuszone drogą postrachu i bicia. W działalności społecznej zarzucano adwokatowi Patkowi, że okazywał pomoc materialną zesłańcom politycznym, czerpiąc na to fundusze z niedozwolonej organizacji mianującej się «Czerwonym Krzyżem». Ogólne zebranie Sądu Okręgowego nie dopatrzyło winy w działalności adwokata Patka i uwolniło go od odpowiedzialności, pozostawiając oskarżenie prokuratora bez skutku. Prokurator założył protest do Izby, która uchyliła wyrok Sądu Okręgowego i wykreśliła adwokata Patka z listy obrońców. Decyzja taka podlega rozpoznaniu senatu tylko w specjalnym porządku kontroli.

Ministerjum oświaty wydało do władz naukowych polecenie, aby osobom, które już ukończyły wyższy zakład naukowy i nie posiadają świadectw o prawomysłności zabroniono składać egzaminy na dyplomy w komisjach egzaminacyjnych. Rozporządzenie powyższe dotyczy nawet tych, którzy dany zakład naukowy opuścili przed pół rokiem zaledwie.

Pierwsze Zebranie Pełnomocników Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych odbędzie się w d. 10 czerwca r. b. o godz. 9 rano w Warszawie w sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa (Krakowskie Przedmieście 66). W myśl ustawy prawo głosu będą mieć tylko pełnomocnicy tych stowarzyszeń, które wniosły na udział po 25 kop. od każdego swego członka.

Kary prasowe. Skazano administracyjnie: «Kurjer Lubelski» na 300 rb. za notatkę p. t. «Żydowskie Towarzystwo przyjaciół młodzieży szkolnej», «Głos Wolny» na 300 rb. za artykuł p. t. «Historja polskiej myśli socjalistycznej».

Ofiary.

Na ochronę Związku Katolickiego.

Córki—w rocznicę śmierci ojca k. 50 i J. M. k. 50—na mleko dla najbiedniejszych dzieci.

DRUGIE STOWARZYSZENIE SPOŻYWCZE

W Ł O M Ż Y

Sklep towarów łokciowych i norymberskich

zawiadamia, że wyprzedaż wszelkiego rodzaju resztek wysortowanych i posezonowych towarów, wobec niewykończenia nowego lokalu, trwać będzie jeszcze kilkanaście dni—do czasu przeniesienia sklepu do domu p. Kowalskiego przy ul. Dwornej.

Nadto zawiadamia, że posiada u siebie na składzie w wielkim wyborze i sprzedaje po możliwie niskich cenach:

Płótna czysto lniane Jarosławskie i Żyrardowskie, począwszy od najgrubszych półbielonych do najwykwintniejszych cienkich web.

Półpłótna: madapolamy, sulesje, szyrtyngi, szyfony, płótna polskie, francuskie, włościańskie w najrozmaitszych gatunkach.

Płócienna i madapolamy kolorowe na bieliznę męską.

Płótna kolorowe finlandzkie, ruskie i krajowe na kostjumy damskie, garnitury męskie i ubrania dzieciinne.

Płótna kolorowe liberyjne i derki letnie

Płótna nieprzemakalne na opony (brezenty), na werandy, balkony i altany.

Chustki do nosa białe i kolorowe, płócienne i batusowe, krajowe i zagraniczne.

Bieliznę stołową (garnitury) 6-cio, 12-to i 18-to osobowe z mereszkami i bez.

Ręczniki płócienne odpasowane i na łokcie, ręczniki kąpielowe.

Serwety pojedyncze stołowe, białe i kolorowe, serwety deserowe, serwety i laufry do wyszywania krzyżkami (wzory do tego).

Dymy i drelichy na materace i wspany.

Wełny i alpagi na kostjumy, suknie i bluzki damskie.

Satyny, batysty, sarpinki i kretony w najrozmaitszych kolorach i deseniach.

Tiule, woale, gazy, atlasy, tafty, fulary, jedwabie, welwety, felpy w różnych cenach krajowe i zagraniczne.

Sukna, korty, kamgary i szewioty krajowe i angielskie na garnitury, saki, tuzurki i ubrania męskie, materiały spodniowe, djagonale i korty na spodnie do konnej jazdy.

Kamizelki sztuczkowe wełniane i pikowe, w cenach od 45 kop. i wyżej

Koszule białe i kolorowe z gorsami z angielskiej piki, tańsze białe i kolorowe własnej produkcji.

Kołnierzyki, mankiety męskie, damskie—gładkie i haftowane czysto-webowe, kołnierze gipiurowe i dzieciinne haftowane na fiće.

Rękawiczki angielskie i duńskie, męskie i damskie.

Rękawiczki, mitinki, pończochy ażurowe, skarpetki w wielkim wyborze

Krawaty różnych fasonów—tańsze i droższe.

Wstążki, wstążeczki, aksamiłki, szczotki do spódnic wązkie i szerokie, taśmy jedwabne do naszywania, wełniane, walansjenki i wstawki, hafty, gipury na łokcie, koronki.

Igły, szydełka Nicie białe, kolorowe, bawełna, jedwab-filozel, jedwabie do szycia. Guziki różne i foremki do guzików.

Zatrzaśki po 2¹/₂, 3 i 3¹/₂ kop. za tuzin. Platynki różnej wielkości. NOWOŚĆ «astra» platynka wężykowa, bardzo praktyczna.

Potniki, siutarze, sznurki jedwabne. Grzebienie, agrawki do włosów, szpilki, szpileczki, szpilki do kapeluszy.

Brykie do gorsetów, fiszbiny

Firanki odpasowane i na łokcie.

Chustki wełniane, pledy męskie podróżne, chustki i szale jedwabne i gazowe.

Kołdry pluszowe, wełniane i bajowe, kołdry watowe Żyrardowskie duże i dzieciinne.

Sienniki gotowe, sukno do froterowania podłóg. Chodniki na łokcie. Dywany strzyżone i zwyczajne. Portjery wełniane. Sukna burkowe i w różnych kolorach.

➔ **Stowarzyszenie podejmuje się dostaw dla szpitali, straży ogólnych, obmunderowania służby leśnej i dworskiej, woźnych i t. p.**

Przyjmuje zamówienia na wyprawy.

Północne Towarzystwo Ubezpieczeń

założone w roku 1872.

Kapitały gwarancyjne przeszło 8.000.000 rubli. ☉ Roczny zbiór premji przeszło 11.800.000 rubli.

Ostatni kurs giełdowy 100-rublowych akcji rubli 390.

Poszukuje agentów do ubezpieczeń ogniwych.

Oferty tylko od kandydatów ustosunkowanych, z referencjami solidnymi uwzględnione będą.

Adres: Warszawa, Senatorska № 10.

TEKTURE ASFALTOWA

znanej dobroci i trwałości,

ROBOTY ASFALTOWE, wylewanie chodników, dziedzińców, bram, tarasów, izolacja fundamentów, **KRYCIE DACHÓW TEKSTURĄ ASFALTOWĄ** na listwy, na gładko (bez listew) i podwójną warstwą (dachy klejone), **WYBOROWĄ SMOŁĘ GAZOWĄ** i specjalny **LAK ASFALTOWY** do smarowania dachów, **POLECA:**

WARSZAWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ASFALTOWE I FABRYKA TEKSTUR

DAWNIEJ INŻYNIERA SPORNEGO

wł. **LUDWIKI KSIĘŻNEJ CZARTORYSKIEJ.**

Biuro Przedsiębiorstwa w Warszawie, ul. Solec № 58 (blisko tamki).

Telefonu № 667.

WALERYAN SNIECHÓRSKI

Biuro Komisowe I-go rzędu,

zatwierdzone przez Ministerjum, Kaucjonowane, w lokalu Banku Przemysłowego, Warszawa, Wierzbowa 11, przeprowadza: kupno-sprzedaż majątków ziemskich, domów, willi, placów. Dzierżawy majątków. Lokatę kapitałów na hipoteki majątków i domów. Majątki i domy są poszukiwane do kupna oraz dzierżawy majątków. Wogóle najszerze pośrednictwo. Majątki i domy są do sprzedaży, jak również różne sumy do ulokowania na domy i majątki. Biuro Komisowe I rzędu, Wierzbowa 11, lokal Banku Przemysłowego, Waleryan Sniechórski.

Do sprzedania majątek Możdzenie

w powiecie Szczuczynskim; 105 morgów po 150 rb. za morgę; ziemia w połowie pszenna. Zgłaszać się do Piotra Łojewskiego w Możdżeniach przez Szczuczyn.

Dom murowany piętrowy, do sprzedania w Łomży, róg Nowego-Rynku i Pięknej, na dogodnych warunkach. Wiadomość w redakcji.

Franciszek Kulczyński, zarządzający przez lat 30 majątkiem Rakowo-Most, poczta Kolno, od Lipca r. b. poszukuje odpowiedniej posady.

Od 1-go stycznia 1912 r., poszukuje posady kierowniczką pisma, zdolną dziennikarką. Tylko oferty pism postępowych będą uwzględniane. Oferty proszę wysłać pod adresem: poczta **Stara-Wieś**, poste restante dla «Małopolanki».

Podania o przyjęcie do Prywatnego Seminarjum dla Nauczycieli LUDOWYCH W URSYNOWIE.

wraz z dokumentami (świadectwo szkoły, metryka, świadectwo powtórnego szczepienia ospy, piśmienne zobowiązanie rodziców do regularnego wnoszenia opłaty szkolnej, referencje 2-ch osób wiarygodnych co do moralnego prowadzenia się kandydata i krótki, własny życiorys) należy nadsyłać przed 15 sierpnia r. b., pod adresem: Warszawa, skrzynka pocztowa № 377.

Kandydaci na kurs I (w wieku od lat 15 do 17) winni się stawić na egzamin w Ursynowie dnia 28 sierpnia o godz. 10 rano. Kancelarja Seminarjum wysyła na każde żądanie program i warunki przyjęcia.

Zawiadamia się Szanown. Rodziców i Opiekunów, że na pensji 4-klasowej żeńskiej

Domiceli Niemirowskiej

zapis uczennie rozpocznie się 1-go czerwca, egzamina zaś 26-go czerwca od godziny 10-ej rano.

Po wakacjach zapis uczennie rozpocznie się 20-go sierpnia, lekcje 1-go września. Pensjonarkom zapewnią się troskliwa opieka oraz konwersacja języków: francuskiego i niemieckiego.

Dom W-go Narolewskiego, ulica Długa.

Ziemia do sprzedania w drobnych działkach w gub. Mińskiej po 30 rb. morg. Na każdy morg można zaciągnąć pożyczki rządowej rb 10, czyli mieć na kupno morga ziemi własnych 20 rb. Bliższych wiadomości udziela p. Józef Stólnicki w Dobrzyńskiem, poczta Jedwabno.

Słomy targanej 1000 pudów można nabyć w Łomży u Matyszewskiego.

Wobec kończącego się sezonu letniego, kapelusze po cenach b. niższych.

Wielkim wyborem kapeluszy po cenach b. niskich.

(Nowy Rynek, dom własny)

ZUPEŁNA WYPRZEDAŻ
Magazyn Mód **LUDWIKI SUCHCICKIEJ** sezonu

K O S Y

do zboża i trawy, **Styryjskie**, fabryki „**Franz de Paul Schroecken-fux**“, gusstalowe, ozdobnie polerowane, w najlepszym gatunku.

NARZĘDZIA DRENARSKIE i ogrodnicze.

NOŻYCE do strzyżenia owiec. **WĘDKI** i przybory do rybołówstwa. **Podkowy** dla koni i dla wołów. **Okucia** do drzwi i okien

POLECAJĄ:

Krzysztof Brun i Syn.

Skład **towarów żelaznych**, narzędzi, artykułów rolniczych, naczyń i przyborów **kuchennych**,
w Warszawie, plac Teatralny.



PILNIKI i STAL

fabryki

„**SANDERSON BROTHERS and NEWBOULD L-ted**”

Świdry do metalu Clewelanda.

Dłuta, heble, żelazka do hebli, piły, kowadła, tygle.

Głaspapier amerykański, **szmergiel** angielski Oakey'a.

Dźwigniki, **wciągi**, **wiertarnie** i każde „**Champion**”.

Maszyny do ostrzenia świdrów. Młynki do farb

polecają:

K r z y s z t o f B r u n i S y n

w Warszawie, plac Teatralny.

Sprzedaż hurtowa i detaliczna. **Wykaz cenników** na żądanie franko, bezpłatnie.

Tylko co dobre, bywa podrabiane!

Powodzenie i powszechne uznanie, jakimi od kilku lat się cieszy prawdziwa **CENTRALINA** Michałowskiego wywołała liczne imitacje pod mniej lub więcej podobnymi nazwami

**NIE DAJCIE SIĘ PRZETO W BŁĄD WPROWADZAĆ
i ŻĄDAJCIE WSZĘDZIE** ◀ **Centralinę Michałowskiego** ▶

najlepszy środek do wzbudzenia apetytu u świń i dla tuczenia ich. Ochroni jednocześnie od chorób, jak czerwonka, krzywienie nóg, rozmiękczenie kości i t. p. Dostać można w lepszych składach aptecznych, aptekach i w sklepach Kółek Rolniczych.

Główny skład **Centraliny Michałowskiego** w Częstochowie, Aleja I-sza № 10.